

Śledztwo parlamentarzystów

25 lipca 2010

Sejmowy zespół zajmujący się wyjaśnieniem okoliczności i przyczyn katastrofy smoleńskiej powinien powołać specjalistyczne podzespoły i nawiązać współpracę z zachodnimi ekspertami, tak by niezależnie od działań rosyjskiej i polskiej komisji/prokuratury, dotrzeć do istotnych rozstrzygnięć dowodowych dla całej sprawy.

Po pierwsze powinno się poddać w jakimś laboratorium fonoskopijnym z najnowocześniejszą aparaturą, dokładnej analizie „filmu Koli”. Potrzebne tu będzie nie tylko „poklatkowanie” całego materiału, lecz i wyodrębnienie ścieżki dźwiękowej, odszumienie zakłóceń (także oddechów filmującego) oraz zaproszenie do współpracy sławistów potrafiących zrekonstruować ze strzępów słów całe wyrazy (zarówno po rosyjsku, jak i po polsku – nie ma bowiem wątpliwości, że w tych dwóch językach wypowiadają się osoby, których głosy są słyszane na filmie). Takiej rekonstrukcji można dokonywać np. dodając brakujące głoski do dających się wychwycić fragmentów słów. Poza tym odmienności w akcentowaniu oraz artykulacji głosek pozwalają z dużą dozą prawdopodobieństwa wskazać, czy ktoś używa polskiego, czy rosyjskiego. Niezbędne jest też ustalenie ilości głosów i przyporządkowanie ich do poszczególnych osób, tak by można było określić – ilu słyhać Rosjan, a ilu Polaków. Ponadto, jak wiemy, pojawia się tam też głos kobiecy. Spektrum dźwiękowe należałoby podzielić na czas do uruchomienia syreny (ok. 33 sek.) i po. Gdy bowiem rozlega się alarm, dramaturgia filmu wyraźnie się zmienia, a głosy robią się ostrzejsze i głośniejsze.

Co do obrazu, to po jego rozdzieleniu na fotografie, należałoby dokonać komputerowej rekonstrukcji zamazanych części obrazów, ponieważ, jak zwracali uwagę blogerzy, przynajmniej w kilku miejscach widać jakby ludzkie postaci (chodzi zwłaszcza o okolice skrzydła i tzw. „białą postać” za

skrzydłem oraz „siedzącą (być może ciężko ranną) kobietą postać w pomarańczowym ubraniu” przed skrzydłem na wysokości drzewa). Nie mam tu na myśli tych wszystkich ludzi widocznych wyraźnie, z których część przechodzi za wrakiem, a jeden, jak można to dostrzec wyraźnie na jednym z analizowanych przez internautów ujęć, wyskakuje z ogona samolotu. Stwierdzenie istnienia żywych ofiar na miejscu katastrofy postawiłoby natychmiast pod znakiem zapytania „akcję ratowniczą” na smoleńskim lotnisku, znaczyłoby bowiem, że tymże rannym nie udzielono żadnej, absolutnie żadnej medycznej pomocy.

Pozostaje oczywiście kwestia strzałów i śmiechu. Część blogerów, jak wiemy, mówi o egzekucjach dokonywanych na ocalałych ofiarach katastrofy – by jednak tego rodzaju zbrodnię ustalić w stu procentach, należałoby przynajmniej jedną z takich scen zrekonstruować w taki sposób, że wyrazistość obrazu nie podlegałaby wątpliwościom. Dotychczasowe rekonstrukcje – z powodu braku specjalistycznego sprzętu – nie mogą służyć, niestety, za dowody, każą bowiem więcej się domyślać niż dostrzegać.

Najwięcej trudności może jednak sprawić komputerowa symulacja przelotu tupolewa, ponieważ nie wiemy, tak naprawdę, co się działo w „gęstej mgie” nad lotniskiem przed katastrofą (zeznania i zachowania świadków budzą kolejne wątpliwości). Co robił tak naprawdę Ił, czy oprócz Iła nie było innego jeszcze, małego samolotu itd. W tych kwestiach pomocne byłyby materiały satelitarne i nasłuchowe możliwe do uzyskania od USA. Na ich podstawie można by zrekonstruować działania poprzedzające schodzenie polskiego tupolewa. Tylko w ten sposób (tj. na gruncie materiałów amerykańskich) takiej rekonstrukcji należy dokonywać, traktując wszelkie przekazywane stronie polskiej przez Rosjan relacje jako dezinformację. Ponadto pojawia się kwestia działań po katastrofie. Z ustaleń blogerów analizujących film, wynika że nad pobojowiskiem pojawiają się i przesuwały zawiesia służące do powietrznego transportowania ciężkich materiałów

(<http://www.bezpiecznytransport.pl/?gclid=C0yvs4-0gaMCFRU03wodHwzncQ>). Zawiesia te można zaobserwować (oglądając klatka po klatce) między 44 a 46 sek. filmu, kiedy jego autor nerwowym ruchem kieruje obiektyw ku górze, jakby coś intrygującego zobaczył nad sobą. Jeśli udałoby się z całkowitą pewnością ustalić, że zaraz po katastrofie dokonywano czynności transportowych obejmujących poszczególne części polskiego samolotu (lub innej maszyny, która np. brała udział w kolizji lub zakłócaniu lotu), to byłby to kolejny poważny dowód przeprowadzonego zamachu. Trudno bowiem takie działania traktować jako „ratownicze”.

Gdyby to było możliwe, to należałoby zbadać wrak tupolewa pod takim kątem, czy nie ma tam szczątków innej/innych maszyn. To na razie może być trudne zważywszy na fakt, że Rosjanie robią wszystko, by śledztwo opóźnić, a istotnych materiałów dowodowych Polsce nie dostarczyć (nie pozwolono np. na zabezpieczenie przez polskich specjalistów miejsca katastrofy i dokonanie przez nich drobiazgowych oględzin), zresztą doświadczenia ze „stenogramami” rozmów pilotów oraz sekcjami zwłok, w których nie brali udziału polscy patomorfologowie, pokazują, że na rzetelność strony rosyjskiej nie ma co liczyć. Tym niemniej można znowu dotrzeć do materiałów satelitarnych i po odpowiednim powiększeniu poddać przynajmniej wizualnej analizie szczątki składowane w Smoleńsku.

Ważnym materiałem mogą być bilingi rozmów (ew. sms-y/maile) 1) pasażerów tupolewa, 2) osób z rządu odpowiedzialnych za przygotowywanie przelotu oraz 3) najważniejszych osób w państwie po katastrofie. W sytuacji, w której prokuratura nie chce przesłuchiwać premiera ani „prezydenta-elekta”, przynajmniej drogą okrężną można być ustalić tło decyzyjne związane z działaniami w chwili nadzwyczajnego, tragicznego wydarzenia w dziejach powojennej Polski, tj. śmiercią istotnej części polskiej elity z Prezydentem na czele.

Autor: Free Your Mind

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)